

NAJNOWSZY PORTAL
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

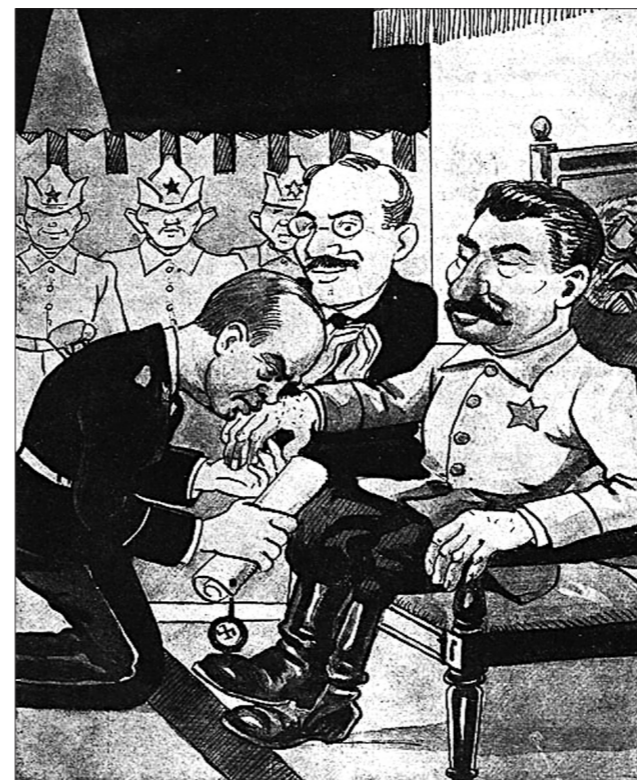
Dodatek historyczny IPN
Nasz Dziennik 8/2009 (27)

Wojna i polityka (historyczna)



Dr Marek Klecel

Zniszczyć pamięć Powstania Warszawskiego!



Ribbentrop u Stalina, rysunek satyryczny, „Mucha” 1939 rok

Siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej towarzyszą kolejne spory: z Niemcami i Rosjanami o elementarne fakty, a między skłóconymi środowiskami w kraju – o właściwą prezentację tamtych wydarzeń, by zwłaszcza młode pokolenie miało rozeznanie, kto był sprawcą i katem, a kto ofiarą, kto bohaterem, a kto zdrajcą. Pokazujemy dziś na wybranych przykładach, jak bardzo byliśmy i jesteśmy podzieleni. Inwazję sowiecką z 17 września 1939 roku nie wszyscy postrzegali jako „nóż w plecy” – komunistom przyniosła uczucie ulgi, nadzieję na wyeliminowanie ze społeczeństwa „wrogów rewolucji” i budowę sprawiedliwszego ustroju. Z warszawskich powstańców walczących bohatersko z okupantem niemieckim propaganda komunistyczna zrobiła wrogów narodu, zdrajców, bandytów, zrównując ich z hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi.

W wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1948 roku został aresztowany Jan Rodowicz „Anoda”, jeden z żołnierzy legendarnego w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego Batalionu „Zośka”. 7 stycznia 1949 roku zginął w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Nie wiadomo, czy został zakatowany w śledztwie, czy wyskoczył lub został wyrzucony z okna aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy Koszykowej. Miał 26 lat. Po jego śmierci nastąpiły liczne aresztowania i śledztwa jego kolegów z batalionów „Zośka” i „Parasol” oraz innych młodzieżowych oddziałów powstańczych. Ci, którzy przeżyli, którzy nie zginęli w morderczych walkach powstańczych, byli teraz ponownie ścigani i oskarżani o zamach na nowy porządek komunistyczny.

Po likwidacji zbrojnego oporu i konspiracji powojennej w latach 40. władza komunistyczna przystąpiła do ostatecznej eliminacji wszystkich dawnych żołnierzy i przywódców AK, którzy ujawnili się, zresztą na żądanie tejsze władzy, lecz w jej ocenie byli nadal przeciwnikami i stanowili nieustanne zagrożenie dla nowego systemu. Dawnemu, rozbitemu już kierownictwu AK, zarzucano dążenie do spisku przeciw państwu komunistycznemu, tworzenie konspiracyjnych organizacji, ukrywanie broni. Aresztowania żołnierzy „Zośki” wiązały się z przygotowaniem procesów montowanych między innymi przeciwko dowódcom powstańczego Zgrupowania „Radosław” kierowanego przez ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”.

Żeby ocenić rozmiary zbrodniczych zamiarów władz komunistycznych wobec ocalałego, zdziesiątkowanego w czasie wojny środowiska żołnierzy AK, trzeba przypomnieć te najbardziej chlubne karty działalności przynajmniej najmłodszych oddziałów AK, powstałych z harcerek Szarych Szeregów, batalionu „Zośka”, „Rudy”, „Alek” i uformowanego tuż przed Powstaniem Warszawskim „Parasola”. W ścisłym związku z Kierownictwem Dywersji AK młodzieżowe oddziały Szarych Szeregów wykonywały liczne akcje dywersyjne i sabotażowe, poczynając od słynnej akcji odbicia aresztowanego kolegi Jana Bytnara „Rudego” pod Arsenalem w 1943 roku. Dalsze akcje to zamachy na wysokich lub szczególnie szkodliwych funkcjonariuszy niemieckich: Franza Kutschere, Erwina Gressera, szefa żandarmerii niemieckiej w Warszawie, na oprawcę z Pawiaka Franza Bürckla, na Wilhelma Koppego w Krakowie, a także liczne akcje sabotażowe, wysadzanie mostów i pociągów niemieckich, zdobywanie broni, odbijanie więźniów, z których najważniejsze miały miejsce pod Wilanowem, Celestynowem, Urlami, Sieczechami, Czarnocinem. W czasie Powstania bataliony „Zośka” i „Parasol” przeszły bojowy szlak od ciężkich walk na Woli eksterminowanej przez Niemców, przebijania się na Stare Miasto, jego rozpaczliwej obrony, ulica po ulicy, dom po domu, poprzez dramatyczne przejście kanałami do Śródmieścia, później przebijanie się na Czerniaków coraz mniejszych oddziałów, aż po próby desantu przez Wisłę i powrót zupełnie już rozbitych grup na Mokotów, pojedynczych żołnierzy do Śródmieścia. Dokończenie na s. 11

Dr Marek Klecel

Zniszczyć pamięć Powstania Warszawskiego!

Dokończenie ze s. I

Ten powstańczy szlak był bohaterski i zarazem tragiczny, z ponad pięciuset młodych żołnierzy „Zośki”, „Parasola”, „Rudego”, „Alka” i innych oddziałów poległo ponad trzystu, w tym prawie wszyscy dowódcy. Czym była ich walka, śmierć, poświęcenie? – bo tak traktowali swą służbę – to pytanie stale aktualne, stale powracające, dopóki będzie trwać pamięć Powstania.

Zniszczyć ocalałych z Powstania!

Swoją odpowiedź na to pytanie chcieli dać także komuniści zaraz po wojnie. Najpierw była to czynna eliminacja środowiska poakowskiego z życia politycznego i publicznego, a z czasem aresztowania, śledztwa i procesy w celu jego likwidacji, rozbicia, zastraszenia. Wielu z tych, którzy nie zginęli w czasie wojny, zostało teraz poddanych represjom, ukaranych za swą ofiarną walkę. Ci, którzy przeżyli, nie tylko nie zostali uhonorowani i docenieni, ale oskarżeni o największe zbrodnie, pohańbieni w oczach społeczeństwa. Od razu bowiem propaganda komunistyczna urabiała o nich wrogą opinię, przedstawiając ich jako wrogów narodu, zdrajców, bandytów, zrównując z niemieckimi zbrodniarzami wojennymi. Po śmierci Jana Rodowicza „Trybuna Ludu” donosiła w styczniu 1949 roku, że „władze Bezpieczeństwa Publicznego rozbiły bandę dywersyjną”, podobnie „Gazeta Ludowa” i „Rzeczpospolita”, w której ogłaszano „wykrycie grupy dywersyjno-terrorystycznej”. Podawano, że zostali aresztowani byli członkowie AK „ze zgrupowania »Zośka«, »Parasol«, organizujący grupy dywersyjno-terrorystyczne, których zadaniem miały być zamachy na kierownicze osobistości państwa”. Nie była to propaganda gołosłowna. Szczególnym poniżeniem dla powstańców było umieszczanie ich w celach więziennych razem z kryminalistami i niemieckimi oprawcami. Tak jak Kazimierz Moczarski znalazł się w jednej celi z Jürgenem Stroopem, likwidatorem getta, tak Juliusz Deczkowski, „Ludański”, żołnierz „Rudego”, został umieszczony w celi na Mokotowie z Pauliem Geiblem, dowódcą SS i policji w okupowanej Warszawie, następcą Kutschery.

Pierwsze aresztowania żołnierzy „Zośki” nastąpiły zaraz po wojnie, już w 1945 roku. W ciągu następnych lat Departament Śledczy MBP zaczął rozpracowywać około 90 osób spośród byłych akowców z kręgu Zgrupowania „Radostaw” pod dowództwem pplk. Jana Mazurkiewicza, w tym wielu żołnierzy „Zośki”, „Parasola” i innych młodzieżowych oddziałów powstańczych. Przygotowywano wielki proces, mający udowodnić spisek przeciw państwu komunistycznemu, powiązany z innym rzekomym spiskiem w wojsku, sprawą generałów Stanisława Tantara, Mariana Utnika, Stanisława Nowickiego (TUN) i innych generałów powracających do kraju z obozów niemieckich i z emigracji. Po tragicznej śmierci Jana Rodowicza nastąpiły fale aresztowań jego kolegów. Tylko w styczniu 1949 roku aresztowano ponad 30 osób, w tym między innymi: Henryka Kozłowskiego, Bogdana Celińskiego, Andrzeja Wolskiego, Andrzeja Sowińskiego, Wojciecha Szymanowskiego, Juliusza Deczkowskiego, Michała Glinkę, Jerzego Grundmana, Kazimierza Kalandyka, Stanisława Krupę, Stanisława Lechmirowicza, Stanisława Rybkę, Stanisława Sieradzkiego, Włodzimierza Steyera, Jerzego Zalewskiego, Witolda Sikorskiego, Annę Jakubowską.

Zafałszować, oczernić, zapomnieć!

Przesłuchania na Koszykowej prowadzili mjr Wiktor Herer i szczególnie brutalny chor. Tadeusz Tomporski, który wymuszał zeznania biciem i rutynowo stosowanymi w Ministerstwie Bezpieczeństwa torturami. Aresztowani nie wiedzieli o śmierci Jana Rodowicza, co wykorzystywali śledczy, fingując jego zeznania. W późniejszej rozprawie przeciw Annie Jakubowskiej wezwano nawet Jana Rodowicza na świadka, choć od wielu miesięcy już nie żył. Z gmachu MBP na Koszykowej przewieziono aresztowanych do X Pawilonu więzienia mokotowskiego na Rakowieckiej. W jego celach, jak podaje Agnieszka Pietrzak w książce „Żołnierze Batalionu Armii Krajowej »Zośka« represjonowani w latach 1944–1956” (IPN 2008), „przeby-



Jan Rodowicz „Anoda”

walo [wtedy] »doborowe towarzystwo«. (...) Bogdan Celiński siedział w jednej celi z Adamem Doboszyńskim, członkiem Stronnictwa Narodowego, i Zygmuntem Szendzielarzem »Łupaszka«, dowódcą słynnej V Brygady Wileńskiej. Obaj zostali skazani na karę śmierci i wyroki wykonano. Ze Stanisławem Skalskim, słynnym lotnikiem, uczestnikiem bitwy o Anglię w 1940 r., mieli przyjemność siedzieć Stanisław Krupa i Włodzimierz Steyer. Steyer dzielił także celę z Kazimierzem Kobyłańskim ze Stronnictwa Narodowego i Stanisławem Mierzwą ze Stronnictwa Ludowego, którzy byli sądzeni w procesie szesnastu w Moskwie, oraz z Henrykiem Leliwą-Roycewiczem, dowódcą Batalionu »Kiliński« w powstaniu warszawskim, i z księdzem Józefem Zatorem-Przytockim, kapelanem AK”.

Aresztowani byli sądzeni przed Sądem Wojskowym, mimo że byli cywilami. Rozprawy odbywały się jednak nie w sądzie, lecz w więzieniu na Rakowieckiej. Były to tzw. procesy kiblowe w celach więziennych, nazywane tak, gdyż więźniów sadzano podczas owych procesów na muszli klozetowej. Wśród delegowanych na rozprawy sędziów wyróżnili się szczególnie majorowie Zbigniew Furtak i Mieczysław Widaj, który w swej karierze wydał wiele wyroków śmierci. Głównym zarzutem wobec oskarżonych miała być „przynależność do nielegalnej organizacji dążącej do obalenia siłą ustroju Polski Ludowej”, a także nielegalne posiadanie broni i działalność szpiegowska. Pierwsze wyroki zapadły w sierpniu 1949 roku. Wniosły od kilku lat więzienia aż do dożywocia. Ostatnie procesy odbyły się jeszcze w 1952 roku. Więźniowie przebywali w salach ogólnych więzień na Rakowieckiej i Ratuszowej, gdzie sftoczono w nieludzkich warunkach od 100 do 180 osób. Później przewożono ich do ciężkich więzień w Rawiczu i Wronkach, kobiety do Fordonu. Niektórzy byli kierowani także do licznych wtedy karnych obozów pracy organizowanych masowo na miejscu obozów niemieckich. Wielu żołnierzy Batalionu „Zośka” trafiło do obozu pracy nr 3 w Warszawie, dawniej zwanego Gęsiówką, tego samego, który wyzwalali w pierwszych dniach Powstania, ratując kilkuset Żydów.

Najmłodszy żołnierz Powstania Warszawskiego, który ocalał, przeszedł nie tylko bojowy szlak wojenny, odbył także szlak aresztowań, śledztw, procesów, więzień w nowym państwie komunistycznym. Represje wobec nich nie ustały po zwolnieniach w 1956 roku, nadal byli inwigilowani, pozbawiani pracy, eliminowani z życia społecznego, szykanowani ich rodziny. Bohaterskich żołnierzy Powstania państwo komunistycznej sprawiedliwości naznaczyło na resztę życia przestępczym piętnem.

Nawiązał pierwsze kontakty z działaczami KPP. Brał udział w kolportażu prasy i w komunistycznych bójkach oraz antyrządowych manifestacjach.

We wrześniu 1939 r. Krasicki wraz z innymi komunistycznymi uciekinierami znalazł się w okupowanym przez Sowieców Lwowie.

Długo mu nie ufano. Jego rachuby na studia na otwartym przez najęźdźców w budynkach Uniwersytetu Jana Kazimierza Uniwersytecie im. Iwana Franko we Lwowie zakończyły się fiaskiem. Według relacji znajomych, był jednak zdemotywany, aby wykazać się gorliwością („pozytywnym stosunkiem”) wobec władz sowieckich. „Nasza gotowość do pracy jest najsluszniejszym stanowiskiem, jakie możemy zająć” – mówił.

We Lwowie jako „uchodźca” przez jakiś czas nie mógł nawet uzyskać koniecznego zameldowania. Zamieszkał początkowo nielegalnie. Dopiero protekcja komunisty Artura Hajniczcy, skądinąd członka komisji opiniującej podania na uniwersytet, otworzyła mu drogę na studia we Lwowie. W dokumentach uczelnianych występował oficjalnie jako „Iwan Krasickij”. Zalegalizował swój pobyt w mieście i otrzymał miejsce w domu studenckim.

„Radosna pieśń”

Szybko został wyróżniającym się aktywistą. Władze to doceniły: został przewodniczącym oddziału Związku Zawodowego Studentów i Pracowników Naukowych na wydziale prawa. W 1940 roku protektor Krasickiego Hajniczcy oraz Maria Kich i Maria Solak stali się pierwszymi „byłymi obywatelami RP” przyjętymi do Komsomolu, czyli Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży. Krasickiego wciąż jeszcze nie uznawano za godnego tego „zaszczytu”. Podeszedł do sprawy ze zrozumieniem, tłumacząc to sobie koniecznością wychowania sowieckiej młodzieży „w duchu czujności”. Dopiero jesienią 1940 roku uznano, że Krasicki swoją postawą daje gwarancję wierności sowieckiej władzy – jego kolejna prośba o przyjęcie do Komsomolu została rozpatrzona pozytywnie. Otrzymał też stypendium.

Wszystko to działo się w czasie nasilających się wymierzonych przede wszystkim w obywateli RP sowieckich represji i wywózek tysięcy ludzi na wschód. We Lwowie znikali z ulic ludzie, pustoszało coraz więcej mieszkań po deportowanych i zamordowanych.

Już jako „komsomolec” Krasicki w grudniu 1940 r. wygłosił referat na spotkaniu pisarzy ukraińskich. Mówił jak prawdziwy „człowiek sowiecki”: „Myśmy tutaj przyszli z pieśnią. Radosna pieśń nieprzerwanie dźwięczy w naszym starym mieście, nieprzerwanie dźwięczy w naszych młodych sercach; widzę radosnych ludzi, którzy przedtem chodzili smutni i chmurni, zdławieni niewolą nędzy, nacjonalistycznego ucisku i bezprawia”. Dodawał zaraz potem: „Budujemy nowy świat. To najważniejsza praca”.

Wiosną 1941 r. zorganizowano spotkanie lwowskich studentów z Nikitą Chruszczowem, ówczesnym I sekretarzem KC KP Ukrainy. Krasickiego, już jako znanego komsomolskiego aktywistę, spotkało wyróżnienie – uczyniono go członkiem delegacji, która dostąpiła „zaszczytu” osobistego spotkania z I sekretarzem.

Wkrótce jego kariera przyspieszyła. Został II sekretarzem Komitetu Miejskiego Komsomolu we Lwowie. Doceniono jego talenty: powierzono mu kierowanie miejską propagandą. Wierzył w potęgę ZSRS i geniusz Stalina. Pisał do gazet, wyrażając przywiązanie do nowej „sowieckiej ojczyzny”. Jeszcze 13 czerwca 1941 r. w „Leninowskiej Młodzieży” pisał o tym, że „główne zadanie komsomolskich aktywistów” to tak organizować pracę, naukę i wypoczynek młodzieży, „aby wykształcić z niej oddanych obywateli socjalistycznej ojczyzny”. Jak wspominała jego koleżanka ze studiów, „był to chyba najbardziej zapracowany działacz młodzieżowy. [...] Z jego inicjatywy zaczęliśmy organizować kółka komsomolskie w zakładach pracy, które jeszcze nie miały organizacji. Janek urządzał odprawy dla agitatorów i wykładowców, którzy mieli pójść do zakładów pracy, uczył, jak prowadzić pracę propagandową i oświatową”. Osobiście uczestniczył w uroczystościach i propagandowych wiecach.

Sam stał się bohaterem sowieckich reportaży propagandowych we lwowskiej prasie i w radiu.

Bojówka specjalna

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. był pod szczególną ochroną służb sowieckich. Młody, sprawdzony aktywista był doskonałym kandydatem do realizacji zadań specjalnych na tyłach wroga. Dlatego bezpiecznie ewakuowano go na wschód wraz z władzami lwowskiego Komsomolu. W Moskwie został wytypowany do grupy Polaków, którzy mieli zostać przerzuceni do Polski w celu realizacji zadań dywersyjnych. Po przeszkoleniach służb specjalnych, zakamuflowanych jako Szkoła Kominternowska, mieszcząca się w m. Puszkino i w Kuszarenkowie nad Ufą, włączono go do tzw. drugiej grupy inicjatywnej, która po przerzuceniu do kraju 20 maja 1942 r. zasilila kierownicze kadry komunistycznej konspiracji – w ramach Polskiej Partii Robotniczej i tworzonej wraz z nią Gwardii Ludowej.

Od czerwca 1942 r. do marca 1943 r. był kierownikiem łączności radiowej KC PPR z Moskwą oraz członkiem bojówki specjalnej, podległej władzom partii. Brał udział w różnego rodzaju akcjach zbrojnych GL, w tym w akcji na Komunalną Kasę Oszczędności w Warszawie 30 listopada 1942 r., w której zdobyto olbrzymie fundusze na działalność konspiracyjną i propagandową. Zajmował się również indoktrynacją ideologiczną – szkoleniem politycznym i wojskowym młodych członków GL.

Był człowiekiem szczególnego zaufania grupy wewnątrzpartyjnych spiskowców z Pawłem (Pinkusem) Finderem i Małgorzatą Fornalską na czele. Ustallili oni, że to dowódca Gwardii Ludowej Bolesław Mołojec zlecił morderstwo na osobie pierwszego przywódcy PPR Marcelego Nowotki – aby zająć jego miejsce. W grudniu 1942 r. Krasicki wraz z Mieczysławem (Mordechajem) Hejmanem dokonał zabójstwa Mołojcy, wówczas faktycznego przywódcy PPR. Dzięki temu władzę w partii objął Finder, skądinąd przerzucony pod Warszawę z Moskwy w tej samej ekipie dywersyjnej co Nowotko i Mołojec.

Kiedy PPR ogłosiła w lipcu 1943 r. powstanie Związku Walki Młodych, Krasicki formalnie był zaliczany do grupki osób występujących jako władze ZWM. W rzeczywistości w latach okupacji niemieckiej ZWM był przede wszystkim formułą propagandową – w gruncie rzeczy nieformalną i nieliczną grupką młodych członków bojówek i oddziałów PPR, redagującą od lutego 1943 r. propagandowe pismo konspiracyjne „Walka Młodych”, skupiającą ludzi jedynie z Warszawy i okolic. Realne struktury ZWM, jako partyjnej „młodzieżówki” PPR, zaczęto tworzyć dopiero w 1945 roku.

Propagandowo głoszono, że pierwszą przewodniczącą ZWM była Hanka Sawicka (Hanna Szapiro), która z ramienia PPR odpowiadała za redakcję „Walki Młodych”. Krasicki został oficjalnie jej następcą (po jej śmierci w marcu 1943 r.): od tej pory był redaktorem naczelnym pisma i „na papierze” także „przewodniczącym ZWM”.

Pozostawał jednym z najbardziej zaufanych ludzi kierownictwa komunistycznej konspiracji. Wykonywał różnego rodzaju zadania specjalne. Między innymi latem 1943 r. na polecenie zwierzchników osobiście eskortował do Warszawy Bolesława Bieruta, wówczas zakonspirowanego członka sowieckiej siatki dywersji w Mińsku na Białorusi.

Nie doczekał budowy polskiego modelu stalinizmu. 2 września 1943 r. został aresztowany przez Niemców. Zginął podczas próby ucieczki.

W okresie PRL z reguły prezentowano jego zafałszowany życiorys. Nie eksponowano działalności na rzecz ZSRS i prawdziwego charakteru aktywności w propagowaniu kultu Stalina i stalinizmu w latach 1939-1941. Niedopuszczalne było wspomnianie o tym, że Krasicki robił karierę polityczną w czasie krwawych represji i masowych deportacji ludności polskiej z ziem wschodnich. W powszechnym obiegu propagandy nie eksponowano także jego bezpośredniego udziału w zabójstwie Mołojcy. Zarówno kulisy śmierci Nowotki oraz rozprawy z Mołojcem, jak i sam fakt udziału „Kazika” w „mokrzej robocie” we własnych szeregach uznawano za temat niewygodny.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedziółko, romuald.niedziolko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Maciej Korcuć (IPN Kraków)

Pod przewodnictwem

Wasilewskiej

Dokończenie ze s. V

[...] Należy to rozpatrywać w konkretnej sytuacji. Jeżeli na razie każdy polski komunista był w gruncie rzeczy człowiekiem podejrzanym, dlatego że partia została rozwiązana jako partia przeżarta prowokacją, więc najpierw trzeba było zrehabilitować tych komunistów jako ludzi, z którymi można mówić i do których ma się zafiancować. [...] Bo z kogo budować partię – jeżeli to są sami prowokatorzy”.

Sowieckie służby i agentura konsekwentnie pilnowały, żeby nie podejmowano żadnych działań w tym kierunku ani po sowieckiej, ani po niemieckiej stronie linii demarkacyjnej. W takiej sytuacji jedyną drogą do kasty rządzącej sowieckim państwem było wstąpienie do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Jednak nieufność i tym razem była przeszkodą. Dopiero po pewnym czasie, nie bez oporów i po starannej weryfikacji, rozpoczęto przyjęcia do sowieckiej partii. Wasilewską przyjęto do sowieckiej WKP(b) jako pierwszą spośród „byłych obywateli polskich”. Po niej przyjęto dalszych kilkanaście osób, później następnych.

Niektórzy dawni KPP-owcy mogli liczyć na urzędy, posady w przedsiębiorstwach. Z reguły jednak były to posady lokalne, funkcje znaczące co najwyżej w skali poszczególnych miast czy powiatów. Na przykład wcześniejszy etatowy funkcjonariusz KPP, późniejszy organizator i pierwszy szef PPR, Marceł Nowotko początkowo jedynie organizował kolaboracyjne kampanie polityczne związane z „wyborami” do tzw. Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. W 1940 r. został oficjalnie przyjęty do WKP(b). Mianowano go bolszewickim odpowiednikiem „starosty powiatowego”, czyli przewodniczącym Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Łapach. Późniejszy następca Nowotki na stanowisku szefa PPR Pinkus Finder, dawniej członek Sekretariatu Krajowego KC KPP i sekretarz Komitetu Okręgowego KPP w Warszawie, najpierw był agitator i wykładawcą stalinowskiej konstytucji ZSRS, potem został wiceprzewodniczącym, a następnie przewodniczącym Egzekutywy Białostockiej Obwodowej Rady Delegatów. Do WKP(b) został przyjęty w 1941 roku.

Władysław Gomułka najpierw został kierownikiem schroniska dla byłych członków KPP w Białymstoku, potem naczelnikiem wydziału w fabryce zeszytów we Lwowie. W 1941 r. przyjęty do sowieckiej partii komunistycznej WKP(b) został publicystą kolaboracyjnej polskojęzycznej gazety.

Dr Maciej Korcuć (IPN Kraków)

Jan Krasicki „Kazik”:

„Budujemy nowy świat”

Przez kilka dekad PRL kreowany na patrona młodzieży miał być wzorem do naśladowania, komunistycznym bohaterem walki o niepodległość i wolność Polski, nieustraszonego patriotą. Mimo że niewiele miało to wspólnego z rzeczywistością, jego imię nadawano licznym szkołom i organizacjom. Ulice „Janka Krasickiego” były niemal w każdym mieście (wiele zostało do dzisiaj). Stał się patronem przekształconej w 1957 roku młodzieżówki partii komunistycznej – Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Syn reakcjonisty

Jan Krasicki urodził się 2 września 1919 r. w Sowlinach pod Limanową. Pochodził z solidnej inteligentnej rodziny. Był najstarszym synem Fryderyka Krasickiego (1888-1961), urzędnika oświatowego w przedwojennej Polsce, posła na Sejm RP w latach 1930-1935 z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, a więc piłsudczyka i polityka sanacji. Później nie było to najlepszą rekomendacją dla władz sowieckich – utrudniło Krasickiemu początek kariery politycznej w stalinowskich strukturach partyjnych.

Ojciec wychowywał go na porządnego i patriotycznego harcerza. Mieszkał na Wileńszczyźnie, a potem we Lwowie, gdzie ojciec był inspektorem oświaty. W

Deportacje, terror, wywózki

Komuniści żyli niejako obok problemów, jakie dotykały zwykłych ludzi. Tymczasem dla znacznej części społeczeństwa był to czas niepewności i trwogi. NKWD było panem życia i śmierci. Wychodząc z domu, nikt nie miał pewności, czy wróci. 10 lutego 1940 r. przeprowadzono pierwszą falę masowych deportacji polskich obywateli w głąb ZSRS. Objęła ona 140 tysięcy osadników wojskowych, osadników cywilnych oraz pracowników służby leśnej wraz z rodzinami. Śmiertelność w transportach sięgała 10 procent. 13 kwietnia rozpoczęto drugą falę masowych deportacji, głównie rodzin osób wcześniej aresztowanych, w tym krewnych oficerów przetrzymywanych wcześniej w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Po aneksji Litwy, Łotwy i Estonii zorganizowano trzecią falę masowych deportacji – tym razem głównie tzw. bieżęńców, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej. Niezależnie od fal masowych deportacji systematycznie na co dzień przeprowadzano aresztowania i wywózki na Wschód poszczególnych osób, rodzin, osiedli i większych grup ludności, które w sumie objęły setki tysięcy ludzi.

Komuniści mieli świadomość masowych deportacji, widzieli, jak „znikają” przedstawiciele polskiej inteligencji. Tylko niektórzy byli rozczarowani „codziennością” komunizmu. Większość dawnych KPP-owców akceptowała aresztowania „wrogów rewolucji” i terror sowieckiego reżimu jako konieczny sposób oczyszczenia społeczeństwa. Czasami kierowano do Wasilewskiej prośby o interwencję i pomoc w sprawie bliskich. Jeżeli interweniowała w lokalnych strukturach NKWD – to w pojedynczych sprawach swoich znajomych. Masowych deportacji nie traktowała jako problemu, ale jako rzecz normalną – rozprawę sowieckiego państwa z wrogimi elementami. Kiedy w latach 60. Wasilewska była pytana o pierwszą wizytę u Stalina, spokojnie i bez emocji układała sobie wydarzenia z własnego życia pomiędzy falami deportacji setek tysięcy ludzi: „Skonkretyzować to mogę w zestawieniu z innymi wydarzeniami: wybory do Rady Najwyższej na Białorusi i Ukrainie Zachodniej były w marcu-kwietniu 1940 r., w lutym była wywózka osadników, w kwietniu wywożono rodziny oficerskie, w czerwcu była wywózka »bieżeńców«. Gdyby się udało ustalić datę aresztu Władysława Broniewskiego i innych pisarzy, to ustaliłabym miesiąc, dlatego że po ich aresztowaniu wyjechałam do Moskwy”. Charakterystyczne, że w czasie rozmów ze Stalinem poruszyła tylko tematy najistotniejsze, które jej zdaniem tworzyły złą atmosferę wokół partii bolszewickiej. Zarządzenie o odpłatności za studia, nakaz używania ukraińskiego języka wykładowego na uniwersytecie czy ukraińskich tabliczek w mieszkaniach. O aresztowaniach – ani słowa.

1937 roku Krasicki ukończył Gimnazjum im. J. Piłsudskiego w Świątyniach. Najprawdopodobniej już jako uczeń starszych klas znalazł się w kręgu oddziaływania hasel komunistycznych. Zaraz po maturze został nawet na kilka godzin aresztowany – był podejrzany o przynależność do nielegalnego, antypaństwowego Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. W wolnym kraju takie zdarzenia nie utrudniały dalszej drogi życiowej. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Tam wstąpił do Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, która pozostawała pod wpływami nielegalnych struktur komunistycznych.



Jan Krasicki

FOT. ARCH. IPN

Dr Bogusław Kopka (IPN Centrala)

II wojna światowa

nadal trwa

Niektórzy twierdzą, że II wojna światowa jeszcze się nie skończyła. „My ją tocymy, a ona toczy nas. Nie ma już armat, czołgów i wojska, ale walka nie ustaje. Obszarem, na którym prowadzone są działania wojenne, jest front symboliczny”¹. Przyjrzyjmy się z bliska, jak ten front symboliczny przebiega dzisiaj, na konkretnych przykładach: założeń programowych powstającego w Gdańsku Muzeum II Wojny Światowej, dyskusji wokół odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej, wywołanej niedawno głośnym artykułem z „Der Spiegel” o pomocnikach Hitlera oraz wystawy „Polacy i Niemcy. Odcień i nadzieja”, którą otwarto w Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie.

Na przełomie 2008 i 2009 roku trwała ożywiona dyskusja na temat projektu gdańskiego Muzeum II Wojny Światowej. Będzie to kolejna po Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Polski i Muzeum Historii Żydów Polskich placówka muzealna utworzona w wolnej Polsce po 1989 roku. Po ujawnieniu w mediach fragmentów dokumentu programowego autorstwa doktorów Pawła Machcewicza (dyrektora muzeum) i Piotra M. Majewskiego (jego zastępcy), w którym stwierdzono m.in., że nie będzie to muzeum chwały oręża polskiego ani martyrologii Narodu Polskiego, pojawiły się głosy polemiczne wobec planowanych ekspozycji tematycznych i form ich prezentacji. Profesor Jan Żaryn przestrzegał przed groźbą relatywizacji pamięci ofiar, zatarcia różnic między katem i ofiarą: „Narratorem nie może być każdy i nikt – czasem Polak, czasem Niemiec, czasem kat, czasem ofiara”. Publicyści Piotr Semka i Tomasz Gmyz postawili autorom projektu pytania dotyczące przyjętego przez nich problemowego ujęcia ekspozycji: „Dlaczego muzeum II wojny światowej ma odrzucać logikę chronologii? Czynnika przypominającego, że Polacy walczyli najdłużej ze wszystkich europejskich narodów. Dlaczego w momencie, gdy świat zapomina o skali eksterminacji narodu polskiego, mamy uciekać od przypomniania o naszych stratach?”. Ja z kolei wyrażę obawę, iż „przekaz poznawczy i ideowo-wychowawczy, tak ważny w edukacji młodzieży, która zapewne w pierwszej kolejności będzie odwiedzać muzeum, może okazać się zbyt mało wyrazisty. Powstanie patchwork, który wizualnie będzie się dobrze prezentować, za to w jego treści może zapanować chaos”.

W dokumencie programowym muzeum² oraz podczas samej dyskusji przywołano przykłady szacownych instytucji zajmujących się upowszechnianiem wiedzy historycznej o II wojnie światowej: Yad Vaschem w Jerozolimie, Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie oraz nasze Muzeum Powstania Warszawskiego. Do tej listy dopisałbym też Imperial War Museum w Londynie posiadające nie tylko jeden z największych na świecie zbiorów militariów z obu wojen światowych, ale też ogromną kolekcję nagrań wywiadów ze świadkami wojen oraz holokaustu wykorzystywanych na co dzień przez badaczy dziejów XX wieku. Ogromnym atutem tej placówki działającej nieprzerwanie od 1917 r. (powstała dla upamiętnienia poległych podczas Wielkiej Wojny) jest jej doświadczenie.

1 września nastąpi uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę w Gdańsku Muzeum II Wojny Światowej, dokładnie w 70. rocznicę jej wybuchu. Czy stanie się autentycznie znany i ceniony przez zwiedzających miejscem tłumaczącym trudną przeszłość czasów wojny, jak to z powodzeniem czynią wspomniane powyżej muzea Powstania Warszawskiego i Imperial War? Czas pokaże.

18 maja 2009 r. niemiecki opiniotwórcy „Der Spiegel” opublikował obszerny artykuł poświęcony „europejskim pomocnikom Hitlera”. Pretekstem do napisania tego tekstu była sprawa Johana (Iwana) Demianiuka, Ukraińca, który ma obecnie stanąć przed niemieckim sądem (wcześniej został wydalony ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ w latach 50. ubiegłego wieku we wniosku wizowym nie ujawnił informacji o swojej służbie w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze) jako jeden z wielu pomocników w holokaście. Tygodnik wśród pomocników Hitlera wymienia: zandarmów ukraińskich, policjantów łotewskich, żołnierzy rumuńskich i kolejarzy węgierskich. A także polskich chłopów, holenderskich urzędników odpowiedzialnych za ewidencję ludności, francuskich merów, norweskich ministrów i włoskich żołnierzy. Wszyscy oni, zdaniem „Spiegla”, pomagali „w dokonaniu bezprzykład-

nej zbrodni, jaką był Holokaust”³. Zastanawia brak na tej liście Rosjan, z których – obok Ukraińców, Litwinów i Łotyszów – rekrutowano formacje pomocnicze SS i niemieckiej policji na Wschodzie. Z kolei wymienienie polskich chłopów, jako grupy zawodowej, która współpracowała czynnie z Niemcami podczas okupacji, przyczyniając się do zagłady Żydów w Europie, sugeruje, że tak naprawdę większość społeczeństwa polskiego (Polska wtedy była krajem rolniczym) kolaborowała z okupantem w odróżnieniu od Węgrów, Norwegów czy Francuzów, gdzie problem zdrady narodowej dotyczył nielicznych – kolejarzy, merów i ministrów. Taki tok rozumowania potwierdza kolejny passus: „Przypadki denuncjowania były w Polsce tak częste, że na określenie płatnych informatorów pojawił się nawet specjalny termin – »szmalcownicy« (z początku określano tak paserów). Co szczególnie zasmucające, często bywało tak, że szmalcownik i jego ofiara wzajemnie się znali”.

Liczbę sprawców niebędących Niemcami, którzy „przygotowali mordercze akcje, przeprowadzali je lub je wspierali”, oszacowano na 200 tys., czyli tyle, ilu było sprawców spośród Niemców i Austriaków. Zaznaczono przy tym od razu, że „pod względem okrucieństwa nieraz nie ustępowali w niczym hitlerowskiemu oprawcom”. Według autorów artykułu i przywoływanych w nim znanych niemieckich historyków, m.in. z Instytutu Historii Najnowszej w Monachium, Niemcy sami nie byłiby w stanie dokonać mordów na milionach europejskich Żydów. „Wobec tak niewyobrażalnej liczby ofiar – czytamy – nasuwają się niepokojące pytania, (...) czy tak zwane ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej nie było przypadkiem europejskim przedsięwzięciem, którego uzasadnienia nie należy szukać tylko w specyficznych przesłankach niemieckiej historii?”. W konkluzji stwierdzono: „Ostateczny osąd europejskiego wymiaru Holokaustu z jego sześcioma milionami wymordowanych Żydów nie został jeszcze dokonany. Dopiero później, gdy większość sprawców już nie żyła, Francuzi czy Włosi zaczęli dokładniej rozpracowywać ten fragment swojej historii. Inni, jak Ukraińcy czy Litwini, do dziś mają z tym problemy, albo też – jak Rumuni, Węgrzy czy Polacy – są dopiero na początku drogi”.

Znany polski poeta i historyk literatury Jarosław Marek Rymkiewicz (rocznik 1935) napisał: „Doskonale pamiętam – w czasie wojny i po wojnie nie było żadnych nazistów, coś takiego nie istniało, nikt o czymś takim nie słyszał. Byli tylko Niemcy”⁴. Na przykładzie tekstu „Pomagierzy Hitlera” można zarzykować sąd, że wraz z upływem czasu od zakończenia wojny coraz częściej pojawiają się próby relatywizowania pojęcia ofiary i sprawcy, podobnie jak próbuje się relatywizować pojęcie dobra i zła. Sprawcy stają się anonimowi, mówi się i pisze o nazistowskich zbrodniach czy hitlerowskich zbrodniarzach, o „europejskim projekcie Holokaustu”. A więc może za kolejne siedemdziesiąt lat będziemy już tylko pamiętać o zagładzie europejskich Żydów, dokonanej przez Europejczyków z inicjatywy Europejczyka – Adolfa Hitlera?

I jeszcze jedna uwaga. Ani razu nie przytoczono w „Der Spiegel”, choćby dla wyważenia sądów, znanej (także w tłumaczeniu na język niemiecki) pracy „Wartości a przemoc” polskiej socjolog o światowej renomie Anny Pawełczyńskiej. Pawełczyńska sformułowała nowatorską definicję „gangu przestępczego” w odniesieniu do elit urzędniczych i partyjnych III Rzeszy oraz ogółu Niemców: „W tonie narodu niemieckiego powstał silny gang przestępczy zróżnicowany według stopnia udziału w podejmowaniu decyzji i według stopnia udziału w ich realizacji oraz stopnia osiągniętych korzyści. Społeczeństwo niemieckie w swej znacznej części stało się niezdolne do samodzielnej refleksji moralnej, zaakceptowało działalność przestępczą przez świadome uczestnictwo lub bierność, odnosząc różnorakie korzyści z przestępstw popełnianych w różnych krajach Europy. Postawa taka była w małym stopniu zależna od przynależności społecznej i poziomu wykształcenia”⁵. Pisała również: „Sytuacja [w Niemczech – przyp. red.] po roku 1933 powodowała, iż wartości humanistyczne przestawały stopniowo stanowić podstawowy układ odniesienia. Eksploatowane były natomiast takie wartości, jak: siła, wyższość narodu niemieckiego nad innymi, wyższość „rasy” germańskiej, wyższość człowieka silnego nad słabym, a także zmienił się sens i zaostrzyła się kategoryczność nakazów, wynikających z norm instrumentalnych funkcjonujących dawniej. Dokończenie na s. IV

Dr Bogusław Kopka (IPN Centrala)

II wojna światowa nadal trwa

Dokończenie ze s. III

Z normy postuszerstwa wynikał nakaz ślepego postuszerstwa władzy hitlerowskiej, a z uznania wartości siły wynikał nakaz brutalnego stosowania siły. Z uznania wyższości narodowej i rasowej wynikał nakaz tępienia „niższych” ras i narodów. Społeczeństwo niemieckie w swej znacznej części okazało się zdolne do akceptacji tych zastraszających się nakazów usankcjonowanych przez siłę i władzę państwową – w imię megalomanii narodowej. Autorytet brutalnej siły zajął miejsce wszelkich autorytetów moralnych¹.

W Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie 27 maja 2009 r. otwarto wystawę „Polacy i Niemcy. Otchłań i nadzieja” (potrwa do 6 września). Wystawa pokazuje polsko-niemieckie stosunki od rozbiórów Polski aż do przełomu w 1989 roku. Ze zrozumiałych względów okres II wojny światowej zdominował ekspozycję. Przypomina w należyty sposób o cierpieniach Polaków i Żydów wywołanych ostatnią wojną światową. Co najważniejsze, bez żadnych niedomówień wyraźnie wskazano, kto jest katem, a kto ofiarą. Pokazano tragedię polskiej ludności cywilnej podczas niemieckiej okupacji, cierpienia trzech milionów robotników przymusowych i kolonizację ziem polskich (Zamojszczyzna). Nie zapomniano o Polskim Państwie Podziemnym, Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskim 1944 r. (tak przecież często na Zachodzie mylonym z powstaniem w getcie warszawskim 1943 r.). Niemiecy okupanci ukazani zostali nie jako anonimowa masa, lecz z imienia i nazwiska. Jak gruppenführer SS Heinz Reinefarth, jeden z dowódców grupy bojowej odpowiedzialnej za masakrę ludności cywilnej, podczas Powstania Warszawskiego, po wojnie szanowany polityk zachodniemiecki (w latach 50. burmistrz na wyspie Sylt), kochający ojciec². Nie poniósł żadnej kary (uniewinniony przez sąd w RFN), podobnie zresztą jak wielu innych niemieckich zbrodniarzy mieszkających w obu państwach niemieckich, Austrii oraz za granicą (np. w Ameryce Łacińskiej).

Wystawie towarzyszy niemieckojęzyczne wydawnictwo Die Deutschen in den Augen der Polen während des Zweiten Weltkrieges (Niemcy w oczach Polaków w czasie II wojny światowej, Warszawa 2009), w istotny sposób uzupełniające prezentowany w berlińskim muzeum bogaty materiał ikonograficzny. Autorem broszury jest prof. Tomasz Szarota, który jest też współautorem scenariusza ekspozycji. Jest w niej m.in. mowa o motywach działania narodu sprawców. Z konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego” (21 maja 1942 r.) przytoczono odpowiedź na pytanie „Czy Niemiec jest odważny?": „Niemiec jest przede wszystkim karmy. Darzy z góry zaufaniem dowódcę i władzę. Jeżeli dowództwo zapewni mu przewagę techniczną nad przeciwnikiem, jeżeli widzi się dobre wyniki prac organizacyjnych dowództwa – Nie-



Gruppenführer SS Heinz Reinefarth (pierwszy z lewej)

miec idzie kamie za głosem rozkazu. Jest wtedy odważny. Odważny odwagą wilka, zdolnego nawet w pojedynkę rzucić się na stado owiec. Ale jeśli Niemiec straci zaufanie do dowództwa, jeśli znajdzie się w nieładzie organizacyjnym, jeśli nie ma przewagi broni, jeśli w duszy jego załamie się pewność zwycięstwa, jeśli w dodatku stanie w obliczu przeciwnika zdecydowanego na wszystko i gardzącego niebezpieczeństwem – wtedy staje się Niemiec podatny na strach i panikę, wtedy jego niezdolność psychiczna do oporu jest wprost rżącą, wtedy tchórzostwo – pospolite, nikczemne – opanowuje całkowicie niemiecką duszę³.

Dobrze się stało, że jeszcze przed 1 września udało się otworzyć w prestiżowym miejscu Berlina tak ważną dla dialogu polsko-niemieckiego wystawę wraz z publikacją wydaną po niemiecku wspólnie przez Fundację „Polsko-Niemieckie Pojednanie” oraz ambasadę RP w Berlinie. Dzięki takim projektom niemiecki obywatel zainteresowany poznawaniem prawdy historycznej w relacjach polsko-niemieckich nie będzie zdany wyłącznie na tendencyjne publikacje w stylu „Spiegla”, które pogłębiają stereotypy myślowe, zamiast je przezwyciężać. I może w niedalekiej przyszłości będzie można spokojnie napisać, że „II wojna światowa już się zakończyła”. Oby.

¹ P. Czaplinski, Wypowiadanie wojny. Literatura najnowsza wobec okresu 1939-1945, [w:] Wojna: doświadczenie i zapis (nowe źródła, problemy, metody badawcze), red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 417.

² Zob. P. Machcewicz, P.M. Majewski, Muzeum II Wojny Światowej. Zarys koncepcji programowej; zapis dyskusji z udziałem wybranych historyków i muzealników, jaka odbyła się w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w Warszawie 6 października 2008 r. – Wokół idei Muzeum II Wojny Światowej oraz artykuł prof. K. Pomiana pod „ekumenicznie” brzmiącym tytułem Muzeum pojednania, „Przegląd Polityczny” 2008, nr 91/92, s. 46-65.

³ Tu i dalej cytaty z tłumaczenia na jęz. polski „Pomagierzy Hitlera”, „Forum” 2009, nr 21.

⁴ J.M. Rymkiewicz, Kinderszenen, Warszawa 2008, s. 152.

⁵ Tu i dalej A. Pawełczyńska, Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia, Warszawa 1973, s. 16-18.

⁶ Polecam: N. Sennerteg, Kat Warszawy, Warszawa 2009.

Dr Maciej Korcuć (IPN Kraków)

Pod przewodnictwem Wasilewskiej

Kiedy w sierpniu 1939 roku podpisywano Pakt Ribbentrop – Molotow, Komunistyczna Partia Polski była rozwiązana. Szeregowi komuniści pozbawieni instrukcji i wytycznych często czuli się dezorientowani. Byli wśród nich tacy, którzy uznali, że nastąpiła era twwałej współpracy pomiędzy czerwoną i brunatną rewolucją. Inni porozumienie z Hitlerem uznawali za dowód geniuszu Stalina, który wcześniej czy później zaatakuje i zmiążdży III Rzeszę.

Po 1 września 1939 roku niektórzy dawni KPP-owcy nawet próbowali zgłaszać się do polskiego wojska czy formacji pomocniczych. Jednak już 8 i 9 września 1939 roku w tajnej dyrektywie Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu) informowano komunistów z różnych krajów, że wojna jest „obustronnie imperialistyczna”, a „międzynarodowy proletariatus w żadnym wypadku nie może występować w obronie faszystowskiej Polski, gnębiącej mniejszości narodowe, która odrzuciła pomoc Związku Sowieckiego”.

Sowiecka V Kolumna

Na ziemiach wschodnich w tym czasie były tworzone i zaopatrywane w broń komunistyczne grupy zbrojne. Już na kilka dni przed przekroczeniem granic RP przez Armię Czerwoną prowadzili działania dywersyjne przeciwko jednostkom Wojska Polskiego. Inwazja sowiecka z 17 września 1939 roku – przez większość społeczeństwa postrzegana jako „nóż w plecy” – komunistom przyniosła uczucie ulgi. „Myśmy uważali, że im dalej dojdzie Czerwona Armia, tym lepiej” – wspominała po latach Wanda Wasilewska, komunizująca pisarka i działaczka polityczna, wcześniej związana z Polską Partią Socjalistyczną. W ostatnich latach przed wojną współpracowała z sowiecką Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom i kryptokomunistyczną Ligą Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zdelegalizowaną przez polskie władze państwowe.

Pogłoski o postępie sowieckiego marszu wzbudzały entuzjazm dawnych KPP-owców. „W Warszawie rozeszła się wieść, że wojska radzieckie zajmą teren Polski do Wisły – wspominał Włodzimierz Dąbrowski, później jeden z organizatorów warszawskich struktur PPR. – W związku z tym przemknąłem na Pragę w oczekiwaniu na nadejście Czerwonej Armii”. Setki komunistów z różnych części Polski starały się przedostać na ziemię zajmowaną przez Sowieców.

Wielu z nich miało nadzieje na osobiste kariery w strukturach sowieckiej władzy. Najdalej na zachód w 1939 roku Armia Czerwona dotarła aż na przedpola Mińska Mazowieckiego i Wyszkiwa. Bardziej na południu zajęła m.in. Łuków, Parczew i Biłgoraj.

Społeczeństwo było sparaliżowane strachem i niepewnością. Kilku- czy kilkunastoosobowe grupki komunistów panoszyły się w powiatach i gminach. Na przykład w zajętej przez bolszewików 24 września 1939 roku Tomaszowie Lubelskim „Rewkom”, czyli Komitet Rewolucyjny, utworzyła grupka osób z wieloletnim działaniem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Aleksandrem Żebuniem na czele. „Wraz z towarzyszymi zorganizowaliśmy kilkusetosobowy wiec, zakończony pochodem z czerwonymi flagami i śpiewem „Międzynarodówki”. Następnie utworzyliśmy Komitet Rewolucyjny, który przejął władzę w mieście i w powiecie. Z jego inicjatywy powołana została milicja i wszystkie niezbędne agendy administracji” – pisał bliski współpracownik i zastępca Żebunia Adam Humer, późniejszy wicedyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w latach 90. XX wieku skazany na więzienie za zbrodnie komunistyczne. Skądinąd sam Żebuni w 1944 roku także powrócił do Tomaszowa jako pierwszy szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w tym mieście. Warto dodać, że w pobliskiej gminie Telatyn „Rewkom” zorganizował Włodzimierz Muś. To także był początek jego późniejszej kariery – w PRL był m.in. dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

„Granica przyjaźni”

Ostatecznie nie doszło do utworzenia nowej, sowiecko-niemieckiej granicy wzdłuż Wisły. 28 września 1939 roku podpisano kolejny pakt Ribbentrop – Molotow. Sowieci mogli włączyć Litwę do swojej strefy wpływów. Za to Niemcy otrzymali Lubelszczyznę i wschodnie Mazowsze. Linią rozgraniczającą oba państwa – „granica przyjaźni” – była linia rzek Pisa – Narew – Bug – San. Armia Czerwona zaczęła wycofywać się z części już zajętego terytorium.

Dla zwolenników systemu bolszewickiego była to niemiła niespodzianka. „Wycofanie się Armii Czerwonej z tych terenów było dla nas gorzkim ciosem – wspominała Wanda Wasilewska w latach 60. w rozmowie w zaufanym gronie pracowników Zakładu Historii Partii. – Kiedy szliśmy z Chelma z powrotem za Bug, wiedząc, że Czerwona Armia wycofuje się z tych terenów, byliśmy potwornie przybiti”. Do jednego z sowieckich żołnierzy powiedziała z gorczy: „Wraccacie [na wschód] i zostawiacie nas samych”.

Skądinąd sama Wasilewska i setki innych komunistów podążyli śladem wycofujących się oddziałów sowieckich. Na terenach okupowanych przez ZSRS jesienią 1939 roku znalazło się około 2 tysiące komunistów oraz „działaczy lewicowych” – uciekinierów ze strefy zajętej przez Niemców.

Do ZSRS ostatecznie włączono ponad 200 tys. km kw., czyli więcej niż połowę Rzeczypospolitej. W październiku 1939 roku pod nadzorem NKWD odbyły się „wybory” do „Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi” i do „Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy”. Poprzedzono je olbrzymią, w znacznym stopniu antypolską kampanią propagandową, do której aktywnie zgłaszali się komuniści. 27 października we Lwowie „uchwalono” oficjalnie prośbę o wcielenie „Zachodniej Ukrainy” do ZSRS. Dwa dni później to samo miało miejsce w Białymstoku, gdzie rzekomi reprezentanci ludności prosili o wcielenie do ZSRS „Zachodniej Białorusi”.

Już na przełomie października i listopada w ramach oczyszczania „strefy nadgranicznej” przeprowadzono deportację ponad 55 tys. obywateli polskich. Jednak nowe władze musiały zapewnić nie tylko sprawne funkcjonowanie administracji, ale też potrzebowały kolaborantów, którzy w sposób planowy zaangażują się w działania na rzecz sowietywizacji ludności. We Lwowie specjalne zadania w tym zakresie Komitet Centralny Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy powierzył Aleksandrowi Korniejczukowi, deputowanemu do Rady Najwyższej ZSRS, a także przewodniczącemu Zarządu Związku Pisarzy Sowieckich Ukrainy.

Korniejczuk organizował wiece i spotkania prywatne. Hojnie obiecywał łałać różne problemy, mimo że później i tak ich nie mógł bądź nie próbował zre-

alizować. Zaczęto wydawać polskojęzyczną prasę, która miała być narzędziem indoktrynacji Polaków, a jednocześnie środkiem integrującym polskich komunistów w poszczególnych republikach sowieckich. We Lwowie Korniejczuk potrzebował autorów. Liczył na znane nazwiska. Nadał przez radio specjalny apel, aby akceptujący system sowiecki pisarze i intelektualiści przybywali do Lwowa. Niektórych wymienił po nazwisku.

Towarzyszka Wanda



Wanda Wasilewska

W ten sposób do Lwowa trafiła Wanda Wasilewska, co było początkiem jej oszalałającej, budzącej wręcz zazdrość wielu dawnych funkcjonariuszy KPP, kariery w ZSRS. We Lwowie Wasilewska, już wtedy jako zdeklarowana, wręcz fanatyczna, zwolenniczka państwa sowieckiego, szybko odnalazła wspólny język z Korniejczukiem. Z czasem połączyły ich także więzy intymne i została jego żoną. Dzięki wpływowi Korniejczuka uzyskała dostęp do samego Stalina.

Już w końcu stycznia 1940 roku została osobiście przyjęta na Kremlu przez sowieckiego dyktatora. Z pewnością musiała zrobić na nim duże wrażenie, skoro od tej pory darzył ją niemal bezgranicznym zaufaniem. W sowieckim państwie oznaczało to więcej niż najwyższe urzędy. W atmosferze nieufności Stalina wobec członków b. KPP paradoksalnie to właśnie ona, przedwojenna działaczka PPS, osoba nigdy do KPP nienależąca, została namaszczonej na główną przedstawicielkę polskich komunistów.

24 marca 1940 roku Wasilewska została członkiem Rady Najwyższej ZSRS. Miejsca zajęli tam także Stefan Jędrzychowski i Jan Turlejski, ale ich wpływy były nieporównywalne z pozycją Wasilewskiej. Sekretarz Lwowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U Leonid Hryszczuk był gotów do natychmiastowego egzekwowania jej poleceń. Wystawiane przez nią zaświadczenia były honorowane zarówno przez organa administracji, jak i milicji, nawet w sprawach tak sformalizowanych jak wydawanie dokumentów osobistych.

Szczytem możliwości wielu byłych działaczy KPP był udział w spotkaniu z przedstawicielami władz partyjnych Białorusi czy Ukrainy, których Wasilewska miała zawsze na wyciągnięcie ręki. Tylko najbardziej zaufani, wyselekcjonowani ludzie, np. członkowie kierownictw grup specjalnych wysyłanych w różne części świata (w rodzącego późniejszego szefa PPR Marceliego Nowotki), mieli bezpośredni dostęp do tak wysoko postawionych osób jak sekretarz generalny Kominternu Georgi Dymitrow. Tymczasem dla Wasilewskiej Dymitrow był co najwyżej równorzędnym partnerem, czasem nawet mniej od niej wtajemniczonym w kulisy decyzji Stalina: „Ja z Dymitrowem nie miałam wówczas kontaktów, poza kontaktami towarzyskimi, tzn. że chodziłam do niego na czarną kawę. Żadnych spraw u Dymitrowa i przez Dymitrowa nie załatwiałam. Mając dostęp do ludzi, którzy bardziej decydowali niż Dymitrow, wcale się o to nie starałam” – mówiła. W sprawach polskich Wasilewska miała zdecydowanie silniejszą pozycję u Stalina niż sekretarz Kominternu. Stała się człowiekiem-instytucją, jej nazwisko było rozpoznawalne zarówno wśród Polaków, jak i u urzędników lokalnej administracji.

Wielu dawnych KPP-owców z zawiścią patrzyło na to, że do Wasilewskiej muszą się zwracać z prośbami o załatwienie różnych spraw. „Wiem, że nie wszyscy towarzysze uważali to za słuszne, i wiem, że wielu towarzyszy miało do mnie pretensje, że to właśnie ja, a nie oni”. Oczywiście nikt nie śmiał krytykować oficjalnie ani tak wpływowej osoby, ani tym bardziej Stalina. Wiedzano, że może to grozić natychmiastowym aresztowaniem.

Bagaż „prowokacji”

Wielu komunistów się zawiodło, licząc, że władza sowiecka będzie ich wszystkich traktować jako bohaterów walki z „pańską” Polską. Tymczasem nieufność władz sowieckich wobec komunistów z „partii przeartej prowokacją” była silniejsza. Obowiązywał wciąż zakaz odtworzenia polskiej partii komunistycznej. „Mówiło się o odbudowie KPP w ogóle, ale jako o czymś w przyszłości – opisywała Wasilewska – nie precyzując, czy to będzie na terenie Związku Radzieckiego w obliczu przygotowania do wyzwolenia Polski w czasie [oczekiwanej przez wielu przyszłej, rozpoczętej przez Stalina] wojny radziecko-niemieckiej. Dokończenie na s. VI